

# Rejs mazurski "Morświny 2024"

Tradycji stało się zadość. Jak co roku, zwarta grupa turystyczna zebrała się we wcześniej ustalonym terminie na rejs pod nazwą Morświny 2024. Flota składała się z doświadczonych żeglarzy wraz z rodzinami, w skład ekipy wchodzili:

1. Młody na Maxus 33 > Melody 30 "Tańcząca na Fali" (2 dorosłe + 2 dzieci/młodzież)
2. Wilczur na Phila 900 "Agat" (4 + 4)
3. Szprotka na Antila 27 "Dzik z lasu" (2 + 3)
4. Gaca na Phila 880 "ISCAR" (2 + 2)
5. Rosa na Phila 880 "Umbriaga (3 + 2)

W trakcie wcześniejszych negocjacji ustaliliśmy, że celem tegorocznej wyprawy będzie południowa część Mazur; od Giżycka na południe w kierunku Ruciane-Nida, z celem na jeziorze Nidzkim. Wiedzieliśmy, że połączenie odległości i wakacyjno-urlopowego klimatu rejsu nie zgrywa się z długimi przelotami a także stawianiem sobie założeń zmuszających do czegokolwiek, ale podjęliśmy decyzję, że w tym roku cel chcemy osiągnąć (jak we wszystkich poprzednich latach).



Początek zaczęliśmy mocno rozproszeni. Wilczur startował z Bogaczewa, Szprotka z Wilkas, Gaca z Sailora, a Młody z Rosą ze Strandy. Nie była to jakaś wielka odległość, ale założeniem na dzień 1 (sobota) było przejść kanały – co jeszcze przed

rozpoczęciem wyprawy wzbudziło dyskusję – czy damy radę?  
Po kilkudzaniowej wymianie myśli zatwierdziliśmy plan A – Jora Wielka i plan B – Szymonka. Pierwsza trójka z ekipy dotarła na Jorę bez przeszkód. Niestety Młody w kanale załapał bliskie spotkanie z betonowym brzegiem, co skutkowało spłaszczeniem dziobu i wielkim otwarciem. Troska o jacht i zdrowy rozsądek zmusił go do powrotu do portu macierzystego na wylizanie ran i organizację planu awaryjnego dla wakacji z kolegami i rodziną. Już teraz mogę powiedzieć, że wszystko zakończyło się szczęśliwie, a opowieści na temat tego spotkania z nabrzeżem, jeszcze długo będą przedmiotem żartów ;).

Dzień 2 (niedziela) rozpoczęliśmy w **Jorze Wielkiej** <https://maps.app.goo.gl/YimspRGDbsFnzfD88> Planowaliśmy poczekać na dochodzącego Młodego i Rosę. Niestety Rosa był na swoim rejsie i w zasadzie do ostatniego dnia nieznane nam były jego plany i działania (tylko dzięki dzieciom, które się ze sobą kontaktowały, mogliśmy przewidywać, co się z nimi dzieje). Niedzielną prognoza zapowiadała wiatr 5 st.B w porywach do 6. Przygotowanie jachtu na trudne warunki z jednocześnie bezchmurnym niebem i żarem lejącym się z nieba, rozpoczęło wyczerpującą drogę na południe. Byliśmy w ciągłym kontakcie i Młody zapewnił nas, że nieważne, gdzie dopłyniemy, to nas dojdzie. Co jak co, ale w to można wierzyć. Wzięliśmy to za dobrą monetę i żeglowaliśmy swoim tempem w kierunku Mikołajek, żeby docelowo zatrzymać się gdzieś na jez. Bełdany. Późnym popołudniem za mostami w Mikołajkach, zweryfikowaliśmy deklarację Młodego i postanowiliśmy dalej nie utrudniać mu gonitwy. Zatrzymaliśmy się na znanym nam miejscu, czyli **połu namiotowym** na jeziorze Mikołajskim (<https://maps.app.goo.gl/g69N5PDHr7DbWpxH7>).



Po zacumowaniu i ogarnięciu miejsca dla naszych jachtów, oczekiwaliśmy na rozwój sytuacji. Obserwacje i loża szyderców kolejnych podejść jachtów z obozu Sztorm Grupy umiliły nam oczekiwanie na naszych. Jak w dobrej prozie, słońce skłaniało się ku zachodowi i z linii szuwar wyłonił się najpierw maszt, a później cała jednostka z wesołą ekipą Młodego. Szybka akcja cumowania na dziko i już byliśmy prawie w komplecie. Niewiadomą pozostał jedynie już Rosa, którego pozycja i zamiary nie były nam znane. Krótco po zachodzie słońca z tego samego kierunku co Młody, objawiła się Umbriaga czyli jacht, na którym był Rosa z załogą. Szybkie powitania i można było przejść do sekcji artystycznej, czyli ogniska z szantowym zaśpiewem. Daliśmy dobry przykład młodzieży z sąsiadujących obozów, jak można kulturalnie i po żeglarsku spędzić czas przy śpiewaniu szant (co na tym rejsie bardzo często nam się zdarzało).

Dzień 3 (poniedziałek). Będąc w komplecie, mogliśmy obrać na cel naszej wyprawy port docelowy czyli Ruciane-Nida – miejsce **port u Faryja** (<https://maps.app.goo.gl/6exFshDXWwGZR72D7>). Bełdany jak to Bełdany, zarośnięte drzewami brzegi, spowodowały że każdemu dmuchało z innej strony, więc jakoś naturalnie się “rozjechaliśmy” po jeziorze, bacząc jednak



jeden na drugiego, starając się nie dać wyprzedzić. Pomimo braku rywalizacji, wszyscy sternicy na wodzie zawsze podchodzimy do żeglarstwa z szacunkiem, przez co wykorzystujemy i dbamy o to, by jacht z nami również czuł się dobrze dzięki ciągłej pracy żaglami i "wyciskaniem" z warunków maksymalnej prędkości. Niejednokrotnie na rejsie dochodziło do sytuacji poszukiwania siebie na wodzie, żeby zmierzyć się z godnym rywalem w tych zawodach. Praktycznie sięgając pamięcią, nie pamiętam sytuacji, żeby wyprzedził nas jakikolwiek inny jacht niż z naszej grupy (co tylko potwierdza, że warto zawsze pływać dobrze, szybko i bezpiecznie).

Dotarliśmy w miarę szybko na śluzę Guzianka i zapoznaliśmy się z nowowytbudowaną śluzą Guzianka II. Na pierwszą turę załapał się Gaca, później Młody czmychnął z końca kolejki na starą Guziankę I a na końcu Wilczur ze Szprotką (Rosa nie wiadomo...). Ostatni raz za tą śluzą byliśmy kilka lat temu, więc nie do końca miałem w pamięci trasę, a jedynie pamiętałem tawernę z kibicowaniem kelnerom gromkimi "kotlet schabowy..." i śpiewaniem szant. W trakcie naszego ostatniego pobytu (naście lat temu, około 2005r.) port tętnił życiem i był wypełniony po brzegi żeglarzami. Wtedy z powodu niekorzystnej pogody (lub właśnie korzystnej) zostaliśmy w nim aż dwie noce ;).

Warunki, jakie nadeszły, czyli przelotne ulewne deszcze, nie zachęcały do dalszych podróży a wręcz namawiały do kontynuowania tradycji obozowania w Rucianym. Nie z nami te numery Bruner...Wtrącę jeszcze, że w międzyczasie pojawił się Rosa ciągnięty przez inny jacht. Było podejrzenie braku chłodzenia silnika, więc konieczna była szybka naprawa. O tej naprawie nie będę się rozpisywał, ale to osobna historia rodziny Faryj.



Dzień 4 (wtorek). Rano pojawił się mechanik do silnika Umbriagi a my zaczęliśmy knuć plany. W efekcie postanowiliśmy, żeby nie stać w miejscu i zrobić chociażby krótki przeskok za most na jez. Nidzkie. Dodatkowo dostaliśmy zaproszenie od drugiego z braci Faryj na odwiedzinę jego **Perły Jezior** (<https://maps.app.goo.gl/DZfWKDdEu9y9Kw1f7>). Cumownie na Y-bomach i można było udać się na wykwintny posiłek w restauracji. Podczas pisania tej relacji, nadal czuję smak sosu rakowego z sandaczem – pyyyycha!. W zasadzie chyba wszyscy, którzy zamawiali dania, byli wielce zadowoleni zarówno z formy podania jak i ukrytych smaków. Z pewnością nie jest to jedna z “tych” standardowych mazurskich restauracji, ryba z frytkami, a w każdym daniu było to coś, ten piąty smak. Wspominać będziemy ten port z wycieczek wysokogórskich, gdyż z kei do restauracji i wc było chyba z miliard schodków.



Dzień 5 (środa). Przecieramy oczy i podziwiamy piękne widoki tęczy po burzy i nasłuchujemy kłującej w uszy ciszy (którą zakłócała kosiarka do trawy). Powolnym tempem chętni, a było ich sporo, skorzystali z hotelowego prysznic i po śniadanku ruszamy w górę czyli dół z powrotem. Chwila na motorze i przechodzimy służę – tym razem wszyscy załapaliśmy się do "1". Tylko niektórym udało się skorzystać ze zniżki nauczycielskiej a reszta po 9,20 zł zaokrąglone do pełnej dyszki. Korzystając z dobrych warunków wiatrowych, za cel obraliśmy sobie wejście na Śniardwy. W tym momencie muszę wtrącić dygresję dotyczącą generalnie pogody, która nam w ogólnym rozrachunku – sprzyjała. Siła wiatru była rekordowa, w jakiej pływaliśmy (6 stB), ilość burz też była rekordowa i kierunek wiatru bardzo nam sprzyjał – za wyjątkiem kilku niekorzystnych "w mordę" generalnie kręciło pod naszą trasę.





Tak więc wracając na pełnym, na wysokości przeprawy promowej na Wierzbie, wiatr postanowił się wydmuchać ,więc podciągnęliśmy końcówkę na silniku. **Mazuralia Przeczka** (<https://maps.app.goo.gl/pPCym18JZxRHJf326>) – bo tak się

nazywa ten porcik, w swojej historii miał wielu właścicieli, ale dopiero teraz widać, jak ktoś z pomysłem się zabrał na stworzenie fajnego portu. Uwaga! Nie jest tanio 20 zł za jacht +20zł/osoba ale:

- do dyspozycji sanitariaty z porcelaną,
- plac zabaw dla dzieci z kulami do bitwy piłkarskiej,
- trampolina z pontonu,
- miejsce ogniskowe z drewnem,
- stoliki, leżaki i ławeczki z palet z materacami,
- i MUZEUM starych pocztówek mazurskich.

Niestety tej ostatniej atrakcji nie udało się odwiedzić z powodu awarii palnika gazowego na jachcie i byłem zajęty naprawą – ale rzut oka wskazywał, że jest to miejsce warte odwiedzenia (kto wie może i któryś z nas jest na tych pocztówkach?).

Wieczór spędziliśmy na ognisku, śpiewając szanty do późnych godzin porannych. To kolejny udany muzycznie wieczór.

Dzień 6 (czwartek). To już ostatni ze wspólnych wieczorów, ponieważ część jachtów miała zapisane w regulaminie, że już w piątek muszą być w porcie macierzystym tak, by w sobotę rano szybko można było zdać jacht. Standardowym posunięciem wieży szachowej zrobiliśmy rozsadę z Mikołajkami, zostawiając je prawą burtą. Taktyczne rozkminy i trymowanie żagli na kręcącym wietrze jeziora Tałty i wejście w kanały. Dzisiejszy wieczór postanowiliśmy spędzić ukulturalniając się w tawernie **portu Szymonka** (<https://maps.app.goo.gl/ABrqJpfw3p8epxfCA>). Za każdym razem jak tam stoimy (przypadek?) właściciel gra koncert szantowy (nie sądzę) a my chętnie się do tego dołączamy. Byliśmy nawet ofiarami „lajwa” portalu mazury24.pl i nasz załogant Mysza dogrywał zespołowi rytmy na bębnach i innych przeszkadzajkach.

Obok nas stanęła flota 4 jachtów z klubu żeglarskiego Horn Kraków w średniej wieku bez kozery 60+. W zasadzie widzieliśmy siebie za jakieś 30 ... no może 20 lat :D. Po skończonym koncercie udaliśmy się w kojo.

Dzień 7 (piątek). Wyjście z Szymonki w kierunku portów macierzystych i wieczorne spotkanie w Giżycku na wspólnym zdjęciu i podsumowaniu wyprawy. Przy okazji świętowaliśmy urodziny kolegi Gacy oraz rozpoczęliśmy planowanie kolejnych wypraw i spotkań już na Śląsku. Piszący tę relację Wilczur, bezpiecznie dotarł (jak wszyscy pozostali) do **portu Bogaczewo** i rozpoczęło się klarowanie jachtu do oddania kolejnej załodze.

Dzień 8 (sobota). Sprawne oddanie jachtu, omówienie usterek i niedogodności, zwrot pełnej kaucji i można było wracać do domu. Pożegnaniom nie było końca i jedynie smuteczek został w sercu, że tak szybko ... Teraz wiemy, że było warto (jak co roku).



Dziękuję wszystkim załogantom i całej ekipie rejsowej za świetne żeglowanie i poziom! Nadal nie mam odpowiedzi tylko na nurtujące mnie pytanie – gdzie jest Rosa???